



Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeßera i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryaeki 1. 10. — **Adres Administraeyi:** Lwów, ul. Grodziekich 1. 3. sklep p. Heleny Jaworskiej.

CÓRKA STAREMBERGA

opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

SZCZĘSNY ROGALA.

(Ciąg dalszy).

Długą chwilę Joanna była w stanie omdlenia, a gdy nareszcie otworzyła oczy i ujrzała nad sobą straszną twarz człowieka, który pochyliwszy się nad nią, popędzał konia, zemdląła na nowo.

Gdy wróciła jej częściowa przytomność, uczuła, że koń, na którym jechała, wstrzymał się w biegu, że ją jacyś ludzie wzięli na ręce, ponieśli i złożyli na wygodnym, miękkim posłaniu. Spojrzała w około i wydało się jej, że jest w jakimś zaczarowanym pałacu. Więc przymknęła oczy i raz jeszcze otworzyła je szerzej, ale widzenie nie znikło. Była w jakiejś dziwnej komnacie, której ściany i sklepienie tworzyły pyszne jedwabne, złotem szyte, perłami i drogiemi kamieniami ozdobione makaty. Podługę zaścielały miękkie, przepyszne kobierce,

kobiercami też nakryte były niskie sofy rozstawione pod ścianami i stoliki. Obok niej stali już nie owi straszni ludzie, co ją napadli, ale jacyś mężczyźni, podobni z ubrania i rysów twarzy do tego, który ją uczył po turecku.

Jeden z nich widocznie najdostojniejszy między nimi, zapytał:

— Cóż to za dziewczyna?

— Córka wodza Niemców.

— O! na Allaha! dobra zdobycz! Skąd ją wzięliście?

— Jej ojciec chcąc ją schować w bezpiecznym miejscu, kazał ją wywieść do jakiegoś zamku w górach. Czambulik Tatarów wysłany przodem, napotkał garść Niemców, którzy ją wzięli, zmiotł ich, jak wiatr na pustyni zmiata piaski, a tobie panie — oby cię Allah wspierał — przywiódł tę dziewczynę i jeszcze jednego człowieka, którego można wypytać o stan Wiednia.

— Nie potrzeba — odparł dostojnik — wiem, że tam trwoga jest panem, a za dni kilkanaście na szczytach ich kościołów zatknijemy nasze chorągwie i półksiężyc.

Słyszając to Joanna, która tymczasem wróciła zupełnie do przytomności, zerwała się ze sofy, postąpiła ku Turkowi i zawołała po turecku:

— Kłamiesz poganinie! Dokąd mój ojciec broni Wiednia, dotąd wy go nie zdobędziecie.

— Ho, ho! — odparł Turek — dzielna ta niewierna dziewczyna i ładna na Allaha! i zna język prawowiernych, warta więc zająć w haremie miejsce poczesne. Zawołajcie mi tu starą Zairę.

Na te słowa odwaga opuściła biedną dziewczynę, spuściła smutnie głowę, bo i cóż mogła sama wśród tłumu obcych. Stała więc przygnębiona, a tymczasem Kara Mustafa, bo on sam to był owym dostojnikiem, mówił dalej:

— Na Allaha, dziewczyna śliczna, jak hurysa, ale nie lądź się ty germańska córo, że ojciec twój oprze się naszej potędze. Może być, że dokąd on żyje, Wiedeń nie wpadnie w ręce wyznawców wielkiego proroka, ale możemy go wysadzić w powietrze razem z waszą stolicą.

Dziewczyna milczała przygnębiona. W tej chwili podniesiono zasłonę, a do komnaty weszła kobieta z twarzą pomarszczoną i zwiędłą. Ręce miała skrzyżowane na piersiach, a zbliżywszy się do miejsca, w którym znajdował się Kara Mustafa, padła na twarz i dopiero na rozkaz jego podniosła się z ziemi i stanęła w kornej postawie.

— Zairo, weźmiesz tę białą dziewczynę i strzedz mi jej będziesz, jak oka w głowie. Jeżeli jej się co złego stanie, odpowiesz mi za nią, jeżeli byś jej uciec dozwoliła, wtedy biada i tobie i wszystkim, co jej strzedz będą. Odejdź!

— Rzekłeś panie — odparła kobieta, chyląc się aż do ziemi, a obróciwszy się do Joanny, dodała: „Spełnij rozkaz pana naszego i pójdź za mną“.

Joanna nie opierała się, bo choć ta stara, przestraszona, pokorna kobieta, wstrętną jej się wydała, to jednak wolała już być w jej towarzystwie, aniżeli wśród tych Turków, którzy ją obrzucali obrażającymi spojrzeniami. Wyszła więc z pośród rozstępujących się szeregów wojowników i służby, a za nią wyszła straż, która ją odtąd strzedz miała.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Proski i pociechy Duńka.

(Dokończenie).

— Pewnie, że kochamy ją najlepiej za to, że cudzego nie pragnęła, a tyle cierpiała, taka nieszczęśliwa była. Od samych początków opę-

dzając się ciągle takim strasznym wrogom, najsilniejszym i najstraszniejszym na całym świecie.

— Nie sztuka kochać taki kraj, który jest szczęśliwy!

— Za cierpienie, za nieszczęścia, za boleść najwięcej można kochać — rzekł nakoniec Duńko i w tej chwili umilkł, zadumawszy się głęboko.

Nie uważał on nawet, że Henio pożegnał się z nim i poszedł.

Duńko siedział i dumiał: „Za boleść, za nieszczęście można najwięcej kochać! — myślał sobie i równocześnie przyszła mu myśl do głowy smutna, lecz i wesoła zarazem, dziwnie mu się w sereu zrobiło. „Za boleść, za cierpienie, za nieszczęście powinno się najwięcej kochać!“ On Polskę kochał za to bardziej, tę polską ojczyznę swej matki, niż niemiecką ojczyznę, choć był na pół Niemcem przecie. A matka jego, matka ta droga, dobra, ta święta matka, czyż nie miała ich dwoje dzieci: jego zdrowego, silnego, wychowanego już i tę Zonię biedną, słabą jak pajęczyna, jak muszka, tę bladą, nieszczęśliwą zawsze w łóżeczku leżącą Zosię, która mogła wyrosnąć garbatą na całe życie. Czyż on sam nie czuł dziwnego przywiązania dla tej Zosi, choć ona była taka kapryśna czasem, chociaż go nudziła często. A przecież ona go także kochała, ona i mamusię kochała bardzo i ojca; zawsze ich chciała mieć wszystkich przy sobie. Duńko pamięta, że miał, już jedną siostrzyczkę, która bardzo maleńką umarła, ledwie mówić zaczęła; umarła tam w Galicyi. To dziecko, choć tak małe, gdy było chore i umierało, ciągle wszystkich chciało mieć przy sobie. On pamięta, że jego zawołali nawet ze szkoły umyślnie, gdy ona umierała, bo wołała ciągle cichym głosem: „Duńku! Duńku!“

A on był taki niepocziwy teraz ciągle, on miał żal do matki, że go tak nie pieściła, jak dawniej, że Zosię kochała. On nawet teraz, choć wiedział, że Zosia może odchorować swoje upadnięcie w ogrodzie, nie pomyślał o tem, nie poszedł się o nią dowiedzieć, lecz zaciął się i nawet gniewało go to, że już po lekarza posyłali, że słyszał ruch w domu, że o nim prawie zapomnieli.

— Och! ja mam bardzo złe serce — zawołał nareszcie Duńko głośno i zerwawszy się z kanapki, poszedł do pokoju, gdzie Zosia leżała.

Gdy tam wszedł na palcach, zobaczył, że spała spokojnie, a matka siedząc przy niej, nie była bardzo niespokojną, pewnie nie było nic złego.

Matka nawet uśmiechnęła się, gdy ujrzała

Duńka wchodzącego, ale w tejże chwili spojrzawszy na jego rękę zawiązaną, wstała cichutko i prędko zaprowadziła go do okna, a trzymając jego rękę delikatnie, mówiła cicho ale prędko tak, że nie oddychała prawie.

— Co tobie dziecko, pokaż mi rękę! A widzisz, ten pies cię ukąsił, a tyś mi nie powiedział. A mój chłopczyko kochany, moje dziecko drogie, mój Dunku słodki — mówiła matka oglądając rękę.

Duńko nie mogąc wytrzymać, rozbeczał się po prostu, aż kiedy matka tuląc go do siebie, wyszła z nim do drugiego pokoju, uspokoił się nareszcie i ot, co matce opowiedział, gdy go się zaczęła wypytywać i o rękę bolącą i o ten płacz jego i o serce jego.

Lecz my nie będziemy opisywać, co Duńko powiedział wtedy matce, jak wylał wszelką boleść ze swego serca, nie będziemy powtarzać tego, bo wiemy, co Duńko myślał o tem wszystkim. Powiemy tylko, że ośmieliwszy się nareszcie do matki, taką długą miał z nią rozmowę, że aż sam jej przypominał o chorej Zosi. Matka posłała była do niej Binę, by muchy opędzała, więc została jeszcze z Duńkiem i długo, długo go tuliła i spowiadała przytem, jak ksiądz przy spowiedzi.

Strasznie się rozczuliła, gdy Duńko jej opowiedział, jak mu przyszła ta myśl i to wytłómaczenie: dlaczego mamusia Zosię kocha tak bardzo, bo ona jest taka nieszczęśliwa, cierpiąca, a więc tak ją trzeba kochać, jak się Polskę kocha. I lzy miała matka w oczach, gdy jej powiedział, jak sam przeraził się swego serca niedobrego, że przyszły mu wtedy na myśl słowa tej piosenki, którą mu matka dawniej śpiewała.

Matka całując jasną głowę syna, rzekła mu na to drżącym głosem:

— Nie, Duńku, ja się nie boję, by z ciebie zły wyrósł człowiek, bo ty kochasz biednych i nieszczęśliwych, tylko trzeba moje dziecko, trzeba koniecznie popracować teraz nad wadami twego charakteru, które się objawiły. Trzeba zahartować to serce swoje pocziwe, a nadto tkliwe tak, że przymioty jego aż wadami się stają. Z jednej wady płyną inne: nieśmiałość i drażliwość. Kochając bardzo, boisz się, że ciebie przestano kochać i niepewnym jesteś, nieśmiałym. A najgorsze z tego wszystkiego wypływa uczucie, które jest strasznym nieszczęściem dla człowieka: zazdrość! Ta już najgorsza z nich wszystkich, to już najwyższy stopień wad — to samolubstwo nawet. Tak właśnie ze zbytnej czułości serca można wpaść w samolubstwo. Zazdrość w dalszem życiu two-

jem mogłoby cię unieszczęśliwić. Ona doprowadza człowieka do tego, że całkiem niesprawiedliwym się staje, widzi to, czego nie ma, dręczy się niepotrzebnie i drugich zamecza; nigdy on nie jest wesołym, zawsze mu czegoś za mało. Ty myślisz, że i pychy nie ma przytem, że i ona się razem ze zazdrością nie rodzi? Och, dziecko moje — będziesz pracował nad sobą teraz, prawda? A my będziemy mieli z Duńka naszego takiego Konrada, jakiegośmy się zawsze spodziewali, odkąd się nam urodził ten cichy, pocziwy i mądry synek.

Tak mówiła matka, a Duńkowi zrobiło się tak jakoś błogo w duszy, jakby po chorobie ciężkiej, bolesnej, przyszedł nagle do zdrowia, jakby mu ustał ból piekący.

Matka tuliła go do serca i obcierała lzy nieoschłe jeszcze na jego twarzy.

Przez otwarte okna wpadał lekki szum drzew ogrodowych i świergot ptaszek; widać było zburzoną twierdzę na piasku, ale to Duńka nie obchodziło.

Jemu było tak wesoło, przyjemnie! Smutki, które go dręczyły tak długo, pierzchnęły całkiem i już niepowrotnie.

Zofia ze Strzetelskich Grynbergowa.



Do wolności.



(Dokończenie).

Leciał potem jeszcze czas jakiś, przysiadając co chwila na jakimś krzaku lub płocie, aż szarzyć zaczęło; słońce zmęczone całodziennym pochodem po niebie, żegnając ludzi blaskami złota czerwonych promieni, ukryło się za lasem. Nie można więc było myśleć o dalszej podróży. — Biedny, samotny kanareczek, w obcej stronie, ukrył się w gałązkach leszczyny i ułożył się do snu, lecz sen, którego bardzo potrzebował, by go do dalszej drogi pokrzepił, nie przychodził, myśli o biednych, stroskanych rodzicach, siostrzyczkach i dziadzi, opadły go znowu i sen odpędziły. Myślał i myślał, a serduszko jego małe ścisnęło się na tę myśl straszną, która go trapiła, że opuścił ukochanych swoich na zawsze może, że ich już więcej nie zobaczy, nie usłyszy ich słodkich głosów. Lecz znowu kraj ojczysty przyszedł mu na myśl i serce żywiej w piersiach zabiło. Marzył i po-

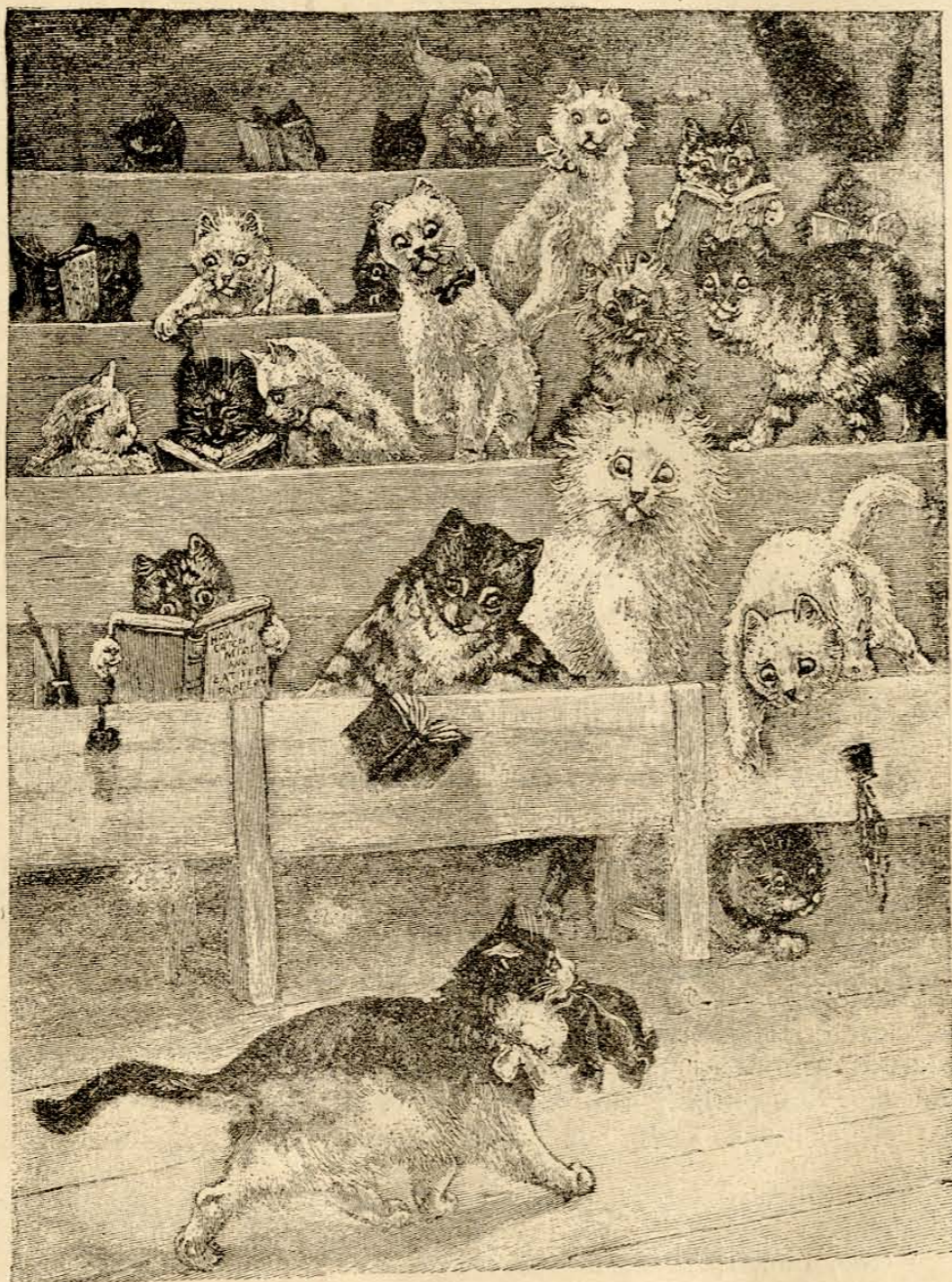
cieszał się, że kiedyś do rodziców wróci, opowie dziadzi o braciach jego, dopieroż to się cieszyć będzie staruszek; a potem, namówi ich do ucieczki i razem wszyscy polecą, a on przewodnikiem będzie, a gdy się już raz w ojczyźnie znajdą, zawsze razem, wolni żyć będą w ukochanej Kanaryi.

Coraz ciemniej robiło się w okóło niego, aż wkrótce zapadła noc czarna bez gwiazd i księżycy. Mieszkaniec salonu trząsł się od chłodu, a za ladą szelestem gałązek drżał ze strachu i przez noc całą oczu nie zamknął.

Rano zbolały, głodny, lecz silny wołał, poleciał w dalszą drogę. Leciał i leciał bez wytchnienia, aż zmęczony, zgłodzony, usiadł na krzaku róży jakiegoś ogrodu. Siedział długo z otwartym dzióbkiem i ani spostrzegł, że naprzeciw niego siedział stary wróbel. Przeląkł się bardzo, gdy go zobaczył i dobywając resztek sił, frunął z krzaczka róży i upadł prawie na ścieżkę, wysypaną żółtym piaskiem. Stary wróbel, frunął za nim i przyskoczywszy, wrzasnął mu nad uchem: „A to co za stworzenie? Przypatrzył się lepiej i zawołał: „A to ten darmozjad, fryc, kanarek, któremu za piski do śpiewu niepodobne, ludzie przysmakami sypią, a nam to nawet w zimie, gdy nas mróz, jak liście warzy, nie rzucą ziarneczka!“

Na te krzyki starego wróbla, zleciało się sporo innych i wszystkie z krzykiem otoczyły biedną, wystraszoną ptaszynę.

Cheiał uciec, uciec od nich, lecz skrzydelka odmówiły mu posłuszeństwa; patrzył na nich wystraszonym wzrokiem, chciał prosić, błagać, lecz głos mu zamarł w gardziółku.



■ SZKOŁA KOTÓW.

— Pewno się paniczowi zachciało pobujać po świecie, napatrzeć rozkwitającym różom i zjadać to, na czem nam nie zbywa — wrzeszczał dalej gruby, stary wróbel — a toś wybrał, nie tacyśmy głupcy, by ci się dać okradać nieponiu! no, cóż wy na to? — zaświergotał do rzeszy szarych wróbli — myślicie go może puścić wolno? Ale ja na to nie pozwolę. — I z wraskiem pierwszy natarł na oniemiałego ze strachu kanarka; za nim posunęli inni.

— O, Boże! zabijają mnie i nie ujrzę mojej ukochanej ziemi — myślał biedaczek, gdy rozłoszczono wróble coraz bardziej nacierały na

niego. W tej chwili, gdy tak myślał, stary wróbel przyskoczył do niego i ostrym dzióbem zadał mu cios w głowę, za jego przykładem i inne dzioby uderzyły w ciało biednej ptaszyny. Krew trysnęła i rubinkami zawisła na żółtych piórkach, w główce mu się zamąciło — upadł na piasek.

Stary wróbel, widząc omdlewającego, skoczył i raz jeszcze uderzył go silnie w głowę, zadając mu tym razem cios śmiertelny. Niešťeśliwy kanareczek otworzył jednak jeszcze oczy mgłą już zasze i dobywając resztek głosu, zawołał:

— Ja pragnałem wolności, chciałem wrócić do ojczyzny!

Wróble usłyszawszy te słowa, zawstydzili się swej niegodziwości i uczuły litość nad biednym kanarkiem, bo i one kochały swą ziemię ojczystą. Ale stary wróbel rzekł:

— On musiał zginąć, bo podjął się rzeczy, której nie mógł podoleć. Zapamiętajcie to sobie, że kto chce dokonać wielkiego dzieła, ten powinien przysposobić się do niego długą pracą i wpród obliczyć swe siły.

Bogorya.



Szkoła kotów.

Micia była śliczna kotka,
Czarny grzbiecik, brzuszek biały,
Faworytka i pieszczotka
Cioci i Jadwisi małej.

Panna Micia, choć koteczka
W życiu myszki nie złowiła,
Bo Jadwisia i cioteczka
Mleczkiem tylko ją karmiła.

Raz z kotkami sąsiadkami
Rozmawiała panna Micia:
„Pójdiesz myszki łowić z nami?“
Pyta Micię bura kicia.

„Myszki łowić? A broń Boże!
Jakżeż myszki łowić można?
Miałabym je zabić może?
Fe, to brzydka rzecz i zdroźna.

Nie, nie pójdę na te łowy —
I wy tam iść nie powinny!
Cóż zawinił wam ten płowy
Małych myszek ród niewinny?“

„A więc z czegoż żyć będziemy?“
Kociąt chór piskliwy woła —
„Miau! wszak z głodu poginiemy,
Miau! nam jeść nikt nie da zgoła!“

Na to Micia mądra rzecz: —
„No, bo uczyć się potrzeba,
Trudno to, wcale nie przeczę,
Za to ma się kawał chleba.“

Znów im myszek się zachciwa,
Do cnót ludzkich brak ochoty —
Każda sobie odtąd śpiewa:
„Myśmy koty, tylko koty!“

Ciocia Dziunia.

I tak uradziły koty,
Że się kształcić w szkole będą,
Że, aby mieć ludzkie cnoty —
Wad drapieżców się pozbędą.

Sama Micia w swym zapale
Uczy, daje napomnienia,
Do domu nie wraca wcale
I tryb życia cały zmienia.

Wreszcie Mici głód dokuczy,
W książce nie znalazła chleba,
Więc choć sarka, więc choć mrućzy,
Czuje, że powrócić trzeba.

Chyłkiem, ciszką się wykrada,
Biegnie do drzwi — drapie, puka,
Oj, zamknięte — trudna rada,
Coś Micia po kątach szuka...

Wreszcie z myszek wiązką całą;
Powraca do szkolnej sali;
Aż strach, co się kotom działo!
Wszystkim wzrok się dziko pali.

„Tak, więc pannie rzecz nie zdroźna
Myszki łowić, gdyś jest głodna?
A nam mówisz, że nie można!
Cóż kocia, nieodrodną!“

Dwom już z łapy wszystko leci,
Kocie budzą się natury,
Już pod ławką kotce trzeciej
Wysuwają się pazury....

Podarek dla wuja Jana.



W sam dzień imienin dostał wuj Jan rachunek:

Wielmożny Pan wuj Janek — w miejsu.

„Za różne wydatki dla wuja Jana, poniesione przez kochających siostrzeńców Olesia i Frycia, Marylkę i Janię — 0:41 zlr. — Uprasza się o bezwzględne pokrycie rachunku“.

Wuj Janek posłał pieniądze i równocześnie prosił o wyjaśnienie, skąd to się wziął dług taki.

„Jest to nadwyżka z 1:40 zlr., kwoty przeznaczonej na kupione podarku dla wuja Jana“.

Tak odpisał najstarszy siostrzeniec, Oleś, i załączył pięknie napisane pokwitowanie. Stempla nie miał pod ręką, przykleił więc centową markę z gazety — zdawało mu się, że to wszystko jedno.

Ta odpowiedź nie zadowolila wuja Jana, bo co prawda, siostrzeńcy pięknie mu powinszowali dziś rano, ale podarunku nie dostał żadnego. Zażądał więc dokładniejszego wyjaśnienia.

Na to odpisała Marylka, o rok tylko młodsza od Olesia:

Kochany wujaszku!

„Być może, że Ci się to wszystko dziwnem wydaje, ale wyjaśnię Ci rzecz całą obszernie. Jestem już przecie uczenicą VI. klasy i opisać potrafię całe zdarzenie najdokładniej. Nasza pani nauczycielka opowiadała nam przy lekcji historii, że czasem znachodzą się w starych bibliotekach stare kroniki i że z tych kronik dopiero się dowiadują, jak się coś działo w świecie, bo w historii czasem piszą inaczej, nie tak, jak było naprawdę. Otóż ja rzecz całą opiszę tak, ażeby nie było najmniejszej wątpliwości, jeśliby ktoś w przyszłości chciał się dowiedzieć o historii podarku naszego na imieniny wujaszka. Otóż tak było.

Mnie to właściwie przyszła myśl kupienia czegoś wujaszku. Chciałam, żebyśmy wszystkie dzieci uradziły, co kupić, powiedziałam więc Olesiu, Fryciowi i Jani, żeby przyszli do altanki, to zrobimy posiedzenie. O, ja wiem dobrze, co to znaczy posiedzenie. Jak tylko tato wraca z Wiednia, to zawsze opowiada, jak tam było na posiedzeniu w radzie państwa. U nas w szkole nikt nie ma ojca w radzie państwa. Jedna tylko z czwartej klasy ma ojca co jest posłem na sejm krajowy, a kilka uczennic mają ojców radnymi w radzie miejskiej,

ale w radzie państwa nie. Otóż zwołałam posiedzenie do altanki, bo przecie kupienie podarunku dla wujaszka, to dla nas taka ważna sprawa, jak na przykład wybudowanie szkoły w Białej dla całego kraju.

Posiedzenie byłoby się odbyło bardzo ładnie, gdyby Jańcia lalkę swoją była posadziła na osobne krzeselko. Mówiłam jej, że będzie tak, jakby o jedną osobę było więcej — ale kiedy chciałam lalkę wziąć od Jańci, to tak zaczęła krzyżeć, że dla świętego spokoju zgodziłam się na to, żeby obie siedziały na jednym krzeselku.

Zadzwoiłam na znak, że się zaczyna posiedzenie i żeby wszyscy byli cicho, potem miałam przemówienie. Przypominałam, jaki wujaszek dobry, ile dostajemy podarunków na każde imieniny, że więc należałoby coś kupić wujciowi na imieniny. A potem powiedziałam tak, jak się mówi na wszystkich posiedzeniach: „Kto jest za tem, raczy rękę podnieść“.

Wszyscy podnieśli rękę. Jańcia podniosła nawet rączkę lalki, było więc o jeden głos więcej, pomimo że lalka nie siedziała na osobnym krzeselku. Potem Oleś i ja daliśmy po jednej nowej koronie, które mieliśmy od tatka, Frycio i Janka przynieśli po 20 ct. ze swoich skarbonek, tylko lalka nic nie dała, choć Jańcia powinna była dać za nią przynajmniej dziesiątaka. Cóż, kiedy jej to na myśl nie przyszło. Zebrałiśmy więc w ten sposób 1 zlr. i 40 ct., a Oleś powiedział, że za te pieniądze można kupić coś bardzo ładnego, radził jednak, żebyśmy się dobrze zastanowili i żeby codziennie zwołać jedno posiedzenie. Po dokładnych naradach uchwaliliśmy na trzecim posiedzeniu kupić tytonierkę i poprosić mamę, ażeby nam pozwoliła zrobić niespodziankę wujaszku, ale w tajemnicy, nawet przed mamą. Mama się uśmiechnęła i powiedziała, że Oleś już jest gimnazjalistą z trzeciej klasy, a ja szóstką, to może nie zrobimy głupstwa, a zresztą powiedziała, zobaczymy.

Ucieszyliśmy się bardzo i pojechaliśmy zaraz za 16 ct. tramwajem elektrycznym na rynek, bo wszyscy mówią, że w bazarach najtaniej. Na wystawach widzieliśmy bardzo ładne tytonierki po 60 ct., ale Olesiu podobała się brązowa, a mnie się podobała czarna. W tem zagadnął nas jakiś człowiek, co sprzedawał białe myszki, śliczniuchne białe myszki. Żądał za jedną tylko 50 ct., a mówił, że sprzedaje zwykle po 60 ct., a czasem nawet po 80 ct. Myśleliśmy, że wujaszek ucieszy się bardzo białymi myszkami, że wujaszek ucieszy się bardzo białymi myszkami, że wujaszek ucieszy się bardzo białymi myszkami, że wujaszek ucieszy się bardzo białymi myszkami i zaniesiemy wujaszku na imie-

niny. Kupiliśmy więc dwie myszki — wybrałam najładniejsze — Oleś zrobił dla nich tutkę z papieru i wykroił w niej dziureczki, ażeby myszki mogły oddychać, a ja pobiegłam do sklepu po niebieską wstążeczkę. Dałam za nią 15 ct. Potem pojechaliśmy znowu tramwajem do domu i zapłaciliśmy znowu 16 ct.

Oleś zwołał natychmiast posiedzenie i zdał rachunek z pieniędzy. Tramwaj 32 ct., myszki 1 zlr. i wstążeczka 15 ct. — razem 1 zlr. i 47 ct. — Ale Frycio zaczął krzyżeć, żeśmy nie uradzili kupować myszki, tylko tytonierkę i że wujaszek się weale myszkami cieszyć nie będzie.

— To się zapytajmy wujcia Jana! — zwołała Jańcia, bo jej się myszki bardzo podobały. Przyznaliśmy słuszność najmłodszej siostrzytce i Oleś kupił zaraz kartę korespondencyjną za 2 ct. i napisał:

„Kochany wujaszku! Czy cieszyłoby cię bardzo, gdyby ci kto na imieniny darował białe myszki? Prosimy o odwrotną odpowiedź“.

Wyraz „odwrotną“ bardzo nam się podobał, a wujaszek rzeczywiście zaraz nam odpowiedział. Cóż, kiedy zasmuciliśmy się bardzo, bo wujaszek odpisał: „Wcalebym się nie cieszył“.

Położenie nasze było bardzo niemiłe, wydaliśmy już o 9 ct. więcej, a nie kupiliśmy jeszcze dla wuja. Ale Oleś, to dzielny chłopak, nigdy mu nie brak pomysłu. Powiedział, że zwrócimy myszki handlarzowi za mniejszą cenę i że odbierzemy 60 ct. zamiast reńskiego i kupimy tytonierkę. Pojechaliśmy więc znowu tramwajem na rynek, patrzymy, stoi człowiek z myszkami. Oleś biegnie do niego, rozwija tutkę, a tu ani śladu. Myszki ulotniły się gdzieś w drodze razem z niebieską wstążeczką na szyi. Stałam jak wryta, łzy wytrysły mi z oczu, ale Oleś szepnął mi: „Nie becz, bo ludzie się patrzają!“ i pojechaliśmy do domu. Tu zwołał Oleś znowu posiedzenie. Powiedział, że z własnej kieszeni dodał 0:41 zlr., że postanowiliśmy wydać na podarek dla wuja tylko 1 zlr. 40 ct., otóż należy posłać wujaszku rachunek, nie na cały wydatek, broń Boże, bo 1 zlr. 40 ct. ofiarowaliśmy przecie dla wujaszka, tylko na tę nadwyżkę 41 ct. Na tem posiedzeniu było nam bardzo niemiło, młodsze rodzeństwo twierdziło, żeśmy wszystko bardzo niemądrze urządzili, a Oleś się obraził. Wreszcie zgodzono się na wysłanie rachunku — ale mama, gdy się o tem wszystkim dowiedziała, powiedziała, że wszystko było głupie, a rachunek był najgłupszy.

Całuję rączki wujaszku, przywiązana siostrzenica Maryla“.

Z A G A D K I

ZADANIE KRÓLEWSKIE.

		dziel	a	tli	wy																
		Nie	kto	leez	ny	eno	On	w	nie	bie											
kto	wiel	ten	ny	mie	w	pa	tel	i	on	śli											
ki	jest	dziel	ci	nie	śmier	Tu	ny	szeze	wy												

S Z A R A D A.

Pierwsza litera — trzecia litera,
Czytaj wspak drugą, także litera,
A kiedy wszystkie złożysz trzy w rzędzie,
Lecz druga zawsze gdy w środku będzie,
To może czytać, jak komu składnie:
Zacznij od pierwszej, tak samo zgadnie
Jak ten, co zaczął czytać od trzeciej...
Jedno znaczenie zawsze wyświeci.
Jest to żyjąca istota w świecie,
Co litość wzbudza — już odgadniec!

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 26.:

Zagadka kryształowa: S, lin, gleba, bryndza, mrowkojad, Sienkiewicz, chmielarz, słowiki, glina, ach, z — Sienkiewicz.

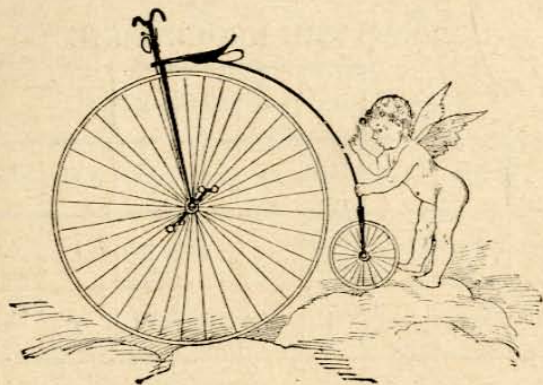
Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 26. nadeszali:

Siasia W. z Bohorodezan, Lusio Zwolski, Jadwiga, Januś i Zosia Bandrowscy, Wańdzia Trauczyńska, Regina Böhmerwaldówna, Zosia Tychowiczówna, Janek Skowroński, Staś i Jadwisia Michniewskie, Kazia Danielówna, Jadwisia Sławikówna, Genia i Kubaś Mondscheinowie, Tadeusz i Julian Świątkowie, Stasia Jadowska, Mikołaj Woźniakiewicz, Adaś Korytowski, Marta Filousówna, Tadzio i Bronio Kocłowie, Włodzio i Oldzia Dozorowie, Ludomirka Paździera, Mania z Husiatyna, Maniusia Konopacka, Józio Grabowski, Marynia i Kazio Grabowscy, Hela Sznyrkiewiczówna, Witold Masiuk, Romusia Hołubówna, Kazia Kielbińska, Hela Godfrejówna, Tadek Dobrowolski, Bronia Nagelbergówna, Adaś Prażmowski, Ludka Tychowska, Staś Szafarz, Wandzia Makowska, Tyńcia i Marcin Korotkiewicz, Andzia Kolesińska, Wacio i Jadwisia Mejbaumowie.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Zosia Tychowiczówna, Kazia Kielbińska, Fredzio i Bronio Kocłowie, Marynia i Kazio Grabowscy.

KORRESPONDENECYJE REDAKCYI.



„Mały Światek“ przyniósł tego roku dużo ładnych rzeczy dla swych małych czytelników. że wspomniemy tylko o kolorowych obrazkach w „Światelku“. Tym razem miło mu bardzo zawiadomić matki szerokiego koła przyjaciół i przyjaciółek „Światka“, że i dla nich przyniesie coś pożytecznego a ładnego. Eędziemy bowiem dołączać do pisma naszego wzory ubiorów i kroje ubrań dla dzieci, za osobną, małą dopłatą. W następnym numerze dołączymy dla wszystkich prenumeratorów bezpłatny numer okazowy „Ubiorów dla dzieci“.

Mani w Husiatynie. A czy twoi bracia już bardzo dorosli? Zapewne, że ci musi być smutno za nimi!

Maniusi w Sądowej Wiszni. Prawda, jak praca jest miłą po wypoczynku? „Światek“ cieszy się niezmiernie, że ty się nim tak cieszysz. „Syn rybaka“ dużo przeszedł w życiu, nim mógł powrócić do domu.

Martusi w Kołomyi. Na wszystko czas przyjdzie. Czy stęskniłaś się za nutami?

Stasi we Lwowie. Czy los naprawdę taki srogi? Czy może panna Stasia trochę niecierpliwa?

Jadwisi w Brzozowie. „Mały Światek“ szukał załączonego „głębokiego ukłonu“, ale jakoś go znaleźć nie mógł. Czy ulotnił się może w drodze?

Stasiowi i Jadwisi w Dąbrowie. Widać, że małe czytelniczki kochają „Światek“, kiedy mu takie mnóstwo całusów posyłają.

Zosi we Lwowie. „Światek“ nigdzie nie wyjeżdżał na wakacje, bo tego roku dużo miał roboty. A Zosia wyjeżdżała?

Wandzi w Samborze. Czy tylko do takiej pracy się zabrała? „Światek“ ma przekonanie, że najpierw wykonujesz ważniejsze obowiązki, bo rozwiązywanie zagadek jest raczej zabawką umysłową. „Światek“ całuje cię równie serdecznie.

Lusiowi w Karlsbadzie. „Światek“ pomodlił się serdecznie o szczęśliwą kurację. Cóż to natchnęło Lusią do przemawiania wierszami? „Światek“ ciekaw bardzo, czy natchnienie minie w Karlsbadzie, czy może się spotęgnie.

Halci w Drohobyczu. A, to prawdziwe nieszczęście. Piesek niecnota chciał się także raz „Światkiem“ pobawić. Ale pociesz się Halusiu, bo drugi egzemplarz już w drodze.

Lusiowi w Bołszowcach. Adres zmieniliśmy. A których to arkuszy Lusiowi brak?

Władziowi w Ottyni. Czy „Światek“ może już powinszować uczniowi II. klasy realnej?

Siasi w Bohorodczanach. „Światek“ nie ma czasu bawić się, bo musi pracować. Pieniązków na szkołę w Białej jest dużo, ale jeszcze nie dosyć. A skądże ty wiesz, że „Światek“ ma czerwone buziaki?

Witoldkowi w Rawie. Światek uśmieł się serdecznie z tej szarady, która nie jest szaradą a przedewszystkiem nie twoją. Figielek ten jest już bardzo a bardzo znany. Widać, że się Witoldkowi bardzo podobała historia o młynarzu i kotach, kto wie, czy sobie nawet dobrze główki nie nałamał, zliczaniem wszystkich nóg w młyńcu.

Ludomirce we Lwowie. Czy naprawdę tak trudno zabrać się znowu do nauki? Napisz nam, jak wypadnie przedstawienie.

Władziowi w Bochni. Numer wysłaliśmy — ale czy dostaniesz go rano, „Mały Światek“ zaręczyć nie może, bo to zależy od listonosza. W każdym razie nie we środę tylko we czwartek, widocznie mały roztrzępaniec nie obliczył, kiedy wypadnie 10 bm. Kąpiel w kadzi nie była przyjemna, nieprawdaż? A przypominasz ty sobie przysłowie o kóźce, co niepotrzebnie skakała? Ładnie to bardzo, że się siostry chcą przyczynić do składki na Białą.

Andzi we Lwowie. Przyjźdź do redakcyi to dostaniesz drugą.

Tyncki i Marcinkowi w Krakowie. Czy orzeł już leciał? „Światek“ cieszy się bardzo, że wam się książka podobała.

Wandzi w Czhouwie. Czy „Światek“ będzie cię odwiedzał pod dawnym adresem, czy zaprosisz go do nowego miejsca pobytu? Posyłamy ci również dużo całusków.

Stasiowi w Tarnowie. Koszta przesyłki wynoszą 15 ct. albo 3 marki pięćcentowe.

Ludce w Borszczowie. „Łaskawy Światek“ umieszcza wtedy zagadki, kiedy na nie kolej przychodzi. Za ukłon posyłamy ci całuska.

Cennik magazynu pod firmą
KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Oddział I. Zabawki dziecinne. Lalki francuskie „Bebe“. Lalki „Bebe“ ruchome z zamykaniami oczyma, mówiące „papa“, „mama“ po złr 2.50, 3.—, 3.50, 4.—, 5.—, 5.—, 6.50 do 12 złr. Lalki „Bebe“ nieubierane ruchome: Nr. $\frac{3}{10}$ złr. —50, Nr. $\frac{2}{10}$ złr. —60, Nr. 0 złr. —75, Nr. 1 złr. —90, Nr. 2 złr. 1.10. Nr. 3 złr. 1.50.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TREŚĆ: Córka Staremberga, opowieść historyczna napisał Szczęsny Rogala. — Troski i pociechy Duńka. — Do wolności — Szkoła kotów, wiersz. — Podarek dla wuja Jana. — Zagadki. — Korespondenecyje Redakcyi. — W dodatku: „Światelko“ i „Syn rybaka“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera.